

LESZEK SZCZEPAŃSKI

ur. 1933; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, dzieciństwo, rodzina, wybuch wojny, ulica Leszczyńskiego, Sławinek, pan Rutkowski, ulica Narutowicza 13, bombardowanie Lublina, ulica Krakowskie Przedmieście 59, ulica Krakowskie Przedmieście 66, ulica Wieniawska 8, ukrywanie Żydówki

Szczęśliwe dzieciństwo przerwał wybuch wojny

Mieszkaliśmy na [ulicy] króla Leszczyńskiego w czasie przedwojennym. Z perspektywy czasu, wydawało mi się, że to były piękne lata, bo rodzice bardzo o mnie dbali, mieli służącą. Zawsze, na każdą niedzielę, chodziliśmy po Krakowskim [Przedmieściu] i lejarze, czyli tacy fotografowie, robili zdjęcia. Stąd mam sporo zdjęć z tamtego okresu. I taka szczęśliwość trwała do wybuchu II wojny światowej. Miałem sześć lat, kiedy padły pierwsze bomby na Lublin. Było to 9 września [19]39 roku. Myśmy byli wtedy u swojej cici, a ta ciocia mieszkała na Sławinku, bo też była nauczycielką, siostra matki. I mieszkalem w takich pokojach, w willi, w której była potem ostatnia restauracja "Różana", na tak zwanej Pierwszej Górze Sławinkowskiej. Ładna willa dosyć. Pamiętam, że bawiłem się w piasku, kiedy podeszła do mnie dziewczynka, taka dwunasto-, trzynastoletnia - śliczna dziewczynka, była jedyną córką pana, bodajże Rutkowskiego, dziennikarza, który prowadził dla dzieci w Radiu Polskim audycje muzyczne. Ja robiłem babki w piasku, i: "Czy wiem, że wybuchła wojna". Wtedy nie wiedziałem. I nie wiedziałem, że ona zginie od bomby za kilka dni, na Narutowicza 13, w bramie kamienicy. No, ale to bombardowanie dobrze pamiętam i przeżyłem, ponieważ z Pierwszej Góry Sławinkowskiej do koszar jest niecały kilometr. A bomby waliły w koszary, między innymi. Jedna z bomb upadła w ogród, w którym byliśmy. A my byliśmy w okopach, ponieważ wtedy kopało się już okopy, tak że ona trafiła tylko w sławojkę i nam się nic nie stało, ale gwizd i ten huk doskonale pamiętam. Pamiętam też, że z ojcem szliśmy drogą, to w tej chwili jest dwupasmówka i prowadzi do Warszawy, czyli zesliśmy do Doliny Czechówki, tam były jeszcze trochę pola, były wtedy jeszcze kartofle. Pamiętam, że samoloty niemieckie pikowały nad nami. Myśmy się kładli w kartofle, żeby nas nie było widać, żeby do nas nie strzelali. Po czym uciekliśmy do podlubelskich wsi. Ojciec myślał, że może dziedzic [nam pomoże]. Jak się ta wieś nazywa? Zapomniałem. Doktor Ślaski

tam gdzieś nas przyjął. No, szczęśliwy nie był, że uciekinierzy się pojawili, więc wylądowaliśmy w Żabiej Woli, gdzie pamiętam pluskwy, pchły. A jak wróciliśmy, to dom był rozgrabiony. Zamieszkaliśmy w takim mieszkaniu na parterze, Krakowskie [Przedmieście] 59. Wychodziło na Ogród Saski, ale razem z rodziną ojca, to nie było szczęśliwe połączenie, bo było za dużo ludzi. Zresztą obok była restauracja. Ta restauracja jest do dziś na rogu tam. Pamiętam jak Niemiec jakoś się upił i wtargnął do nas, i wołał: "Pnienka, pnienka". Nie wiedzieliśmy o co chodzi, czy "prędko" - czy "panienkę" chciał. W każdym razie, wyjął bagnet i przyłożył matce do mostka, tutaj. Bo matka jedyna z nim rozmawiała; matka pochodziła z zaboru austriackiego, więc знаła niemiecki, ojciec natomiast kiedyś pracował w Kazionnej Pałace i pisał po rosyjsku. Tak to kiedyś byli Polacy podzieleni. Myśmy skoczyli do Ogrodu Saskiego przez okno. Potem ojciec, kiedy już poszedł na emeryturę, ale żeby jeszcze korzystać, to zajął się administracją domów. Muszę powiedzieć, że już po wojnie, to mieliśmy 19 domów, w tym Wieniawska 8, to jest moloch ogromny, tak że u nas w domu był schron, bez wygod. Na Krakowskim 66 mieliśmy właściwie biuro. Ale sprowadziliśmy się jeszcze w insze miejsce - do mieszkanka po Żydówce, w momencie, gdy ją zabrali do getta. I to był na pierwszym piętrze, i tam zamieszkaliśmy. Pamiętam sytuację, gdy przyszła Żydówka do mojego ojca i powiedziała: "Panie Szczepański, niech mnie pan przechowa". Po pierwsze, to było tylko 27 metrów kwadratowych, po drugie wszyscy ją znali. Ja się ciągle zastanawiałem nad aspektem moralnym, ale ojciec chyba na to się nie zgodził, nie wiem czy byśmy żyli jakbyśmy ją tam ukryli. Nie mogę mieć o to do ojca pretensji, a ocenę trzeba pozostawić historii, ludziom, bo trudno to powiedzieć.

Data i miejsce nagrania	2016-05-31, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"